

Tatarzy na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej

Selim Chazbijewicz

Tatarski sen

Mieszka we mnie Polak i Tatar

Jeden nosi maciejówkę drugi krymkę.

Szablę w snach ostrzą tak samo

Szalony poezją na stepach Kipczaku

tatarską szablą walczę o Wielką Polskę

Wilcze futro z litewskich lasów

leży na obu tak samo.

Kilkanaście lat temu poznałem osobę niezwykłą. Pełną uroku, wewnętrznego ciepła i życiowego optymizmu. Mimo znaczącej różnicy wieku między nami, żadna minuta ze wspólnych spotkań nie poszła na marne. Jej niecodzienne imię, a także wyraźnie wschodnia uroda przyciągały jak magnes. To właśnie ona – Zulejha Dutkiewicz – zaszczerpiła we mnie ciekawość do Tatarów polskich. Jej oddanie dla tradycji, wiary i historii, a przy tym ogromna tolerancja i mądrość życiowa predestynują ją do miana ambasadorki dialogu międzyreligijnego. Niestety, jest jednym z ostatnich przedstawicieli zapominanej grupy etnicznej ziem zachodnich.

Choć dawno już zsiadli z koni, to w dalszym ciągu większości Polaków kojarzą się z dzikimi najeźdźcami, którzy nękali nasz kraj. W XIV w. osiedlono ich w Wielkim Księstwie Litewskim. Po unii lubelskiej stanowili niewielką, ale wyróżniającą się grupę w Rzeczpospolitej. Swoje koczownicze życie zamienili na całkowicie osiadły tryb życia, wiernie służyli w wojsku, z czasem ulegli polonizacji. Wraz z zakończeniem II wojny światowej i przesunięciem granic Polski Tatarzy podzielili los innych zabużańskich „repatriantów”. Nie bez kłopotów ruszyli w nieznaną na zachód, biorąc udział w powojennej wędrówce ludów.

Badacze nie mają pewności, ilu Tatarów polskich opuściło po 1945 r. tereny dzisiejszej Litwy i Białorusi. Szacuje się, że była to około dwutyśieczna społeczność, zamieszkująca wcześniej województwa wileńskie i nowogródzkie oraz powiat wołkowyjski. Przystanków w drodze na nowo pozyskane ziemie było kilka. Najkrótszą podróż odbyli ci, którzy zatrzymali się w Olsztynie i Elblągu. Część Tatarów jako nowe miejsce do życia wybrała Gdańsk. Na Pomorzu Zachodnim pierwsza grupa pochodząca ze Słonimia osiedliła się w Szczecinku. Kolejnymi miastami były: Słupsk, Koszalin, Wałcz, Stargard Szczeciński i Szczecin. Duża grupa osiadła w Gorzowie Wielkopolskim – późniejszej siedzibie gminy muzulmańskiej i Trzciance Lubuskiej. Tatarzy podążali dalej na południe i docierli na Dolny Śląsk, gdzie również Wrocław, Oleśnica, Wałbrzych i Jelenia Góra stały się ich nowym domem.

Pierwsze lata powojenne na ziemiach zachodnich stanowiły wielką lekcję tolerancji. W krótkim czasie niemal całkowicie zmieniła się na tym terenie struktura etniczna. Osadnicy przybywający na te ziemie z wielu stron przywozili ze sobą różnorodny bagaż kulturowy. W tym wielokulturowym tyglu niektórzy Tatarzy dodatkowo wyróżniali się swoim wyglądem. Nierzadko wzrok przykuwały wydatne



Meczet w Kruszynianach, fot. P. Szulc

kości policzkowe czy lekko skośne oczy. Brak wiedzy o skomplikowanej strukturze narodowościowo-etnicznej II Rzeczypospolitej, a także zwykłe stereotypy i uprzedzenia powodowały, że Tatarzy u wielu osadników wzbudzali co najmniej nieufność, jeśli nie strach. Pojawiające się pytania o to, po co przyjechali do Polski, nie pomagały przystosować się do obcego kulturowo otoczenia. Niektórzy w nowym środowisku nie szukali swoich pobratymców. Wtopili się szybko w otoczenie, zostawiając przeszłość daleko za sobą. Większość dążyła jednak do tego, aby więź między członkami tej społeczności była stała. W rozległym terytorialnie Szczecinie początkowo nie było to łatwe. Tylko kilka rodzin zamieszkujących śródmieście utrzymywało ze sobą kontakt. Na głębszą integrację trzeba było poczekać do lat 50. Inaczej było w Gorzowie. Tam osiadła najliczniejsza grupa Tatarów. Na Janicach, we wschodniej części miasta, stworzyli zwartą kolonię, która do lat 70. pielęgnowała jedność wspólnoty.

Tatarzy przenieśli na ziemie zachodnie swoje doświadczenia zawodowe. Otwierali tradycyjne

zakłady garbarskie, zajmowali się rolnictwem, hodowlą bydła, a także ogrodnictwem. Wielu z nich parało się handlem, niektórzy zostawali urzędnikami. Wraz z upływem lat i edukacją młodzieży przybywało wśród Tatarów lekarzy, prawników czy inżynierów. Zupełnym *novum* w tradycji tatarskiej było to, że niektórzy wiązali swoją przyszłość zawodową z gospodarką morską. Prekursorem był Bekir Milkamanowicz, który został pierwszym oficerem w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra” w Świnoujściu.

Tym co najbardziej odróżniało Tatarów od pozostałej części społeczeństwa ziem zachodnich, była ich wiara. Nie chodziło w tym wypadku o pewne charakterystyczne, obrzędowe przede wszystkim, różnice między katolicyzmem, prawosławiem czy grekokatolicyzmem współistniejącymi na wschodzie Polski. Tatarzy niby wierzyli w tego samego Boga, choć nazywali go Allahem. To również powodowało wzrost poziomu nieufności u niektórych osadników. Zdarzały się



Wnętrze domu modlitewnego w Białymstoku, fot. P. Szulc

jednak sytuacje, gdy katolicycy duchowni starali się niwelować różnice kulturowo-religijne. Tak było np. w Trzciance Lubuskiej, gdzie jeden z katechetów pomógł młodej Tatarce dyskryminowanej w szkole ze względu na jej przynależność etniczną. Bywały też sytuacje, że w miejscowościach, gdzie Tatarzy stanowili świadomą i aktywną część społeczności, podczas niedzielnych nabożeństw księża wyjaśniali wiernym, kim byli Tatarzy i jakie zasady wiary wyznawali.

Tatarzy na ziemiach zachodnich nie mieli świątyni. Po przesunięciu Polski na zachód, w granicach państwa pozostały dwa niewielkie drewniane meczety, usytuowane kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Białegostoku w Kruszynianach i Bohonikach. W 1947 r. reaktywowano w Polsce działalność Muzułmańskiego Związku Religijnego (MZR). W jego ramach działały gminy wyznaniowe, te związane w wymienionych wyżej świątyniami, ale także zupełnie nowe, powołane do życia już w późniejszym czasie w Gdańsku i Białymstoku. Wznosiła także działalność gmina

warszawska. Pierwsza gmina wyznaniowa na ziemiach zachodnich uznawana przez MZR powstała w Trzciance Lubuskiej, a kierował nią imam Mustafa Szehidewicz. Wcześniej też powstała, choć oficjalnie uznano ją dopiero w 1960 r., gmina w Gorzowie Wielkopolskim. Miasto na wiele lat przyjęło na siebie funkcję centrum kulturalno-religijnego Tatarów na Ziemiach Zachodnich. Tamtejszą gminą opiekował się przybyły z Nowogródka imam Selim Safarewicz. Mimo że dość szybko przeprowadził się do Wrocławia, z Gorzowem Wielkopolskim związany był do końca życia. Z okazji najważniejszych świąt specjalnie tam przyjeżdżał i prowadził nabożeństwa dla wiernych. Obraz administracji muzułmańskiej na ziemiach zachodnich, trzeba uzupełnić mówiąc o nieoficjalnej gminie w Szczecinku, kierowanej przez Sulejmana Milkamanowicza, oraz powstałej w 1969 r. gminie w Szczecinie. Przez następnych kilka lat na jej czele stał Ibrahim Miśkiewicz, a po jego śmierci schedę po nim przejął jego syn Aleksander, najpoważniejszy dziś naukowiec

i propagator historii Tatarów polskich. W połowie lat 80. Gorzów Wielkopolski ponownie stał się centrum religijnym muzułmanów w zachodniej Polsce. Koniec lat 90. to powolne obumieranie ich działalności, natomiast jej kres przyniosła śmierć ostatniej przewodniczącej – Rozalii Aleksandrowicz. Formalnie od 2008 r. Tatarzy na ziemiach zachodnich nie mają swojej gminy.

Słowo „gmina” może być nieco mylące. Chodzi w tym wypadku raczej o pewne oficjalne usankcjonowanie aktywnej działalności Tatarów polskich na określonym terenie. Jak wspomniano wcześniej, na ziemiach zachodnich nie dysponowali oni swoimi świątyniami. Mimo że byli formalnie zarejestrowani jako związek wyznaniowy, często nie posiadali też swojej siedziby. Modlitwy, święta i obrzędy celebrowane były w prywatnych domach. To właśnie w mieszkaniach odbywał się azan – ceremonia nadania imienia dziecku (odpowiednik chrztu w obrzędowości chrześcijańskiej). Chcąc zachować odrębność etniczną, ale licząc się z możliwymi konsekwencjami społecznymi, Tatarzy nadawali wówczas dzieciom tradycyjne imiona wywodzące się z tradycji wschodniej. Jeszcze dziś znajdziemy w książce telefonicznej Ibrahima, Selima, Dżemila, Fatimę, Elmirę czy Zulehję. Z dużym prawdopodobieństwem będzie to właśnie potomek Tatarów polskich. Niejedną miejscowość i niejedno mieszkanie odwiedzał też imam, który odprawiał ceremonie ślubu. W pierwszych powojennych latach starano się zachować „czystość krwi”, jednak w późniejszym okresie tradycja nie była w stanie zapanować nad wyborami serca. Wiara Tatarów zakładała, że tylko mężczyzna może zawrzeć małżeństwo z innowierczynią, pod warunkiem jednak, że dziecko będzie wychowywane w religii ojca. Zasady tej, jak można się domyślić, przestano przestrzegać dość szybko. Także całą skomplikowaną obrzędowość ślubną stosowano jedynie w powojennym okresie. Pochówek Tatarów był większym wyzwaniem dla wiernych. Tradycyjne mizary, czyli muzułmańskie cmentarze, zachowały się na wschodzie Polski, we wspomnianych już Kruszyńskich i Bohonikach. Niektórzy Tatarzy decydowali się przewozić zwłoki bliskich na tamte nekropolie, jednak logistycznie było to kłopotliwe. Na

niektórych cmentarzach komunalnych powstały kwatery muzułmańskie. Co ciekawe, nigdy nie zorganizowano takich w dwóch dużych ośrodkach tatarskich – w Szczecinie ani Gorzowie Wielkopolskim. Tatarzy z zachodniej Polski chowali swoich bliskich w Trzciance, Szczecinku, Krośnie Odrzańskim i Rybolicach.

Przedstawione uroczystości miały typowo rodzinny charakter i obchodzone były w dość wąskim gronie. Prawdziwą okazją do integracji społeczności tatarskiej były muzułmańskie święta: Ramadan Bajram i Kurban Bajram. Oba ruchome, ze względu na stosowany przez muzułmanów kalendarz księżycowy. Pierwsze z nich, święto zesłania Koranu, trwa trzy dni i wypada po miesięcznym poście. To radosny czas, kiedy muzułmanie modlą się w meczetach, spotykają z rodzinami na uroczystych obiadach, a dzieci obdarowywane są słodyczami. Kurban Bajram jest świętem ofiary. Dosłownie. Każdego dwunastego miesiąca Allahowi składa się ofiarę ze zwierząt: baranów, byków lub kogutów. Zgodnie z zasadami islamu wybrane zwierzęta zawsze musiały być płci męskiej. Mięso wieprzowe było niedozwolone. Z czasem jednak wysokie ceny i trudności aprowizacyjne spowodowały, że i ono znalazło się na stołach tatarskich. Podobnie zresztą jak i mocniejszy alkohol, również formalnie zakazany wyznawcom islamu. W tym wypadku tłumaczono, że wymaga tego ciężkostrawna kuchnia tatarska. Oba święta obchodzone były na ziemiach zachodnich w największych ośrodkach tatarskich, czyli Gorzowie, Szczecinie i Trzciance. Szczególnego znaczenia nabierały jednak uroczystości organizowane na Podlasiu, w których chętnie uczestniczyli wierni z zachodniej Polski. Miało to jeszcze dodatkowy, już niereligijny aspekt. Podczas tych uroczystości spotykały się dziesiątki młodych osób. To zaś dawało szansę na to, że zgodnie z wolą, czy może bardziej chęciami rodziców, młodzi poznają bliższą sobie osobę, co w przyszłości zaowocowałoby związkiem małżeńskim wewnątrz społeczności tatarskiej.

Asymilacja Tatarów, która pozwoliła im stać się częścią skomplikowanej społeczności ziem zachodnich, doprowadziła do nieuchronnej unifikacji. Tatarzy wchodzili w związki małżeńskie



Meczet w Bohonikach, fot. P. Szulc

z chrześcijanami, przejmując naturalnie ich zwyczaje i kulturę. Wielu członków tej grupy opuściło zasiedlane po wojnie domostwa i przenieśli się na Białostoczczyznę, krainę znacznie bliższą im kulturowo, przypominającą utracone bezpowrotnie na wschodzie „małe ojczyzny”. Wielu Tatarów zmarło, a tradycje przekazane młodszemu pokoleniu traktowane są obecnie bardziej jako osobliwa ciekawostka niż część rodzinnego dziedzictwa. Badacz dziejów tatarskich, Ali Miśkiewicz, zastanawia się poważnie, czy można jeszcze dziś mówić o Tatarach na ziemiach zachodnich. Statystyki są brutalne. Według jego obliczeń największa – szczecińska – grupa liczy zaledwie dwadzieścia osób. Z kiedyś najliczniejszej kolonii gorzowskiej zostało się zaledwie dziesięć osób, ale są to osoby, które przestały identyfikować się ze swoją grupą etniczną.

W 2008 r. Zamek Książąt Pomorskich przygotował ekspozycję pt. „Tatarzy polscy. Historia i kultura Tatarów w Polsce”. Wystawa przypominała ponad sześćsetletnie związki Tatarów z państwem polskim, ich tradycje, obyczaje i religię. Obok

licznych grafik, rysunków i obrazów można było w szczecińskim zamku zobaczyć dywany modlitewne, zabytkowe monety czy napisane po arabsku, ale także białorusku i polsku modlitewniki. Niewątpliwą ciekawostką stanowiły elementy umundurowania Tatarskiego Pułku Ułanów im. Mustafy Achmatowicza, w której to jednostce przed II wojną światową służyli wszyscy Tatarzy. W związku z wystawą dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wydano specjalny katalog. Szczecińscy dziennikarze Halina Prokop i Ireneusz Paczkowski przygotowali też na tę okazję film pt. „Tatarskie ślady”. W czasie wernisażu występował młodzieżowy zespół tatarski „Buńczuk” kierowany przez Halinę Szehidewicz. Na otwarciu poza lokalną społecznością tatarską obecni byli także Tatarzy krymscy, którzy przyjechali z Berlina. W ciągu trzech miesięcy trwania ekspozycji zwiedziło ją około dwu tys. osób. Jedną z nich była Zulejha Dutkiewicz, która dziś żałuje tylko, że wystawa ekspozowana była tak krótko.